

Na skraju imperium - Mieczysław Jałowiecki

Na pogrzebie Aleksandra III liceum nasze stało w zwartym szeregu, w pirogach na głowach, w białych rękawiczkach i żałobnych opaskach na rękawach płaszczów. Staliśmy wzdłuż prospektu Newskiego naprzeciw Pałacu Aniczковского, rezydencji Aleksandra III. Po przeciwległej stronie ulicy błyszczały czarne, lakierowane pikielhauby i białe, skórzane pasy wychowanków korpusu paziów. Za plecami mieliśmy kordon policji, a dalej jak okiem sięgnąć nieprzerwane rzędy głów.



Na pogrzebie Aleksandra III liceum nasze

stało w zwartym szeregu, w pirogach na głowach, w białych rękawiczkach i żałobnych opaskach na rękawach płaszczów. Staliśmy wzdłuż prospektu Newskiego naprzeciw Pałacu Aniczковского, rezydencji Aleksandra III. Po przeciwległej stronie ulicy błyszczały czarne, lakierowane pikielhauby i białe, skórzane pasy wychowanków korpusu paziów.

Mieczysław Jałowiecki

Na skraju imperium i inne wspomnienia

rok wydania: 2014

wydawnictwo: Czytelnik

liczba stron: 776

Car Aleksander III zmarł tego samego roku, co mój dziadek Antoni.

Dziadek słabł już parę tygodni, tak że zdążyłem przyjechać do Syłgudyszek w dzień jego śmierci. Wieczór zimowy zapadał nad ziemią, gdy wysiadałem z powozu. Nisko na horyzoncie gorzała jeszcze czerwonym zarzewiem ostatnia smuga zachodzącego słońca. Pokój dziadka tonął w półmroku, ale chory prosił, by mu nie zapalano

światła. Zwrócił swoją siwą głowę ku oknu, wpatrzony w dogorywające promienie zachodu. Przed chwilą odbył spowiedź świętą, otrzymał ostatnie pomazanie, pożegnał nas szeptem, uśmiechnął się przyjaźnie i dodał, że cieszy się na spotkanie z babcią, a teraz chce pozostać sam...

Umierał pogodzony z nadchodzącą śmiercią, umierał godnie, spokojnie i jakby szczęśliwie. W sąsiednim pokoju odmawialiśmy szeptem modlitwy za konających: cała rodzina, z księdzem proboszczem i bliższą służbą. W pewnej chwili jakby powiew, jakby ledwo słyszalne westchnienie doszło do naszych uszu. Ostrożnie otwarto drzwi i zapalono gromnice. Dziadek leżał na wznak porządnie, cicho, dostojnie. Na twarzy nie było grymasu bólu, oczy miał otwarte... tak jakby żył... tylko w martwych już, złożonych na piersiach dłoniach ścisnął różaniec. Blask gromnicy oświetlał jego pogodną, spokojną twarz, wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej i rysunek myśliwski zawieszony nad łóżkiem.

Poczułem, że nieodwracalnie kończy się moje dzieciństwo; nie wypłynę już z dziadkiem czółnem na Jesiatę, nie pójdę nocą z łuczywem na raki ani o świcie na toki cietrzewia w Mintowciszkach. Nie zagra mi już w pogodny dzień suchej, litewskiej jesieni dalekie ujadanie psów dziadka ani jego dźwięczna trąbka myśliwska. Śmierć dziadka była dla mnie pierwszym bolesnym ciosem, jakby pierwszym ogniwem długiego łańcucha trosk, nieszczęść i zawodów, którymi Bóg doświadcza człowieka. Babcia kształtowała charakter mojego dzieciństwa, była jednak zamknięta i nie przemawiała do mojej wyobraźni, tylko do rozumu. Nie byłem przy jej śmierci i jej odejście nie zrobiło na mnie takiego wrażenia. Dziadek natomiast nauczył mnie kochać przyrodę.

Otworzył mi oczy na ten zaczarowany, niedostępny dla obcych świat pachnący świeżą trawą skoszonych łąk, wilgocią lasów i dymami ognisk na kartofliskach.

Na pogrzebie Aleksandra III liceum nasze stało w zwartym szeregu, w pirogach na głowach, w białych rękawiczkach i żałobnych opaskach na rękawach płaszczów. Staliśmy wzdłuż prospektu Newskiego naprzeciw Pałacu Anickowskiego, rezydencji Aleksandra III. Po przeciwległej stronie ulicy błyszczały czarne, lakierowane pikielhauby i białe, skórzane pasy wychowanków korpusu paziów. Za plecami mieliśmy kordon policji, a dalej jak okiem sięgnąć nieprzerwane rzędy głów. Na przestrzeni ośmiu kilometrów, oddzielającej dworzec Kolei Mikołajewskiej od soboru w Twierdzy Pietropawłowskiej, gdzie od czasów Piotra I grzebano carów, stały kordony: wojsk, szkół rządowych i wyższych zakładów naukowych. Drogą tą miał kroczyć orszak pogrzebowy zmarłego cara.

Panowała cisza, przerywana od czasu do czasu słowami komendy i tupotem kopyt końskich. Staliśmy już około dwóch godzin. Z daleka usłyszeliśmy nareszcie głucho warczenie bębnow i krótkie słowa komendy. Pochód się zbliżał. Na czele maszerował Preobrażeński Pułk Piechoty Gwardii, którego szefem był Aleksander III. Dalej na karym koniu jechał rycerz ubrany w czarną, średniowieczną zbroję z zapuszczoną przyłbicą. Na wschodnich, złotych kasztanach przeciągnęła drobnym truchtem przyboczna sotnia kozaków atamańców w czerwonych, obszytych złotem czerkieskach i białych papachach na głowie. Długim szeregiem, po dwóch, kroczyli wyżsi urzędnicy dworu carskiego, niosąc na pluszowych poduszkach ordery i odznaczenia zmarłego. Na ciężkich, karogniadych koniach przejechał z

głuchym tętentem kopyt, lśniący pozłotą pancerzy i hełmów, szwadron pułku kawalergardów. Za nimi kroczył wielki koniuszy dworu i dwóch masztalerzy, którzy prowadzili pokrytego kirem wierzchowca zmarłego cara.

Rozpoczął się, poprzedzając katafalk, długi pochód duchowieństwa prawosławnego w kapiących od złota strojach liturgicznych i pozłocistych, osypanych drogimi kamieniami tiarach na głowach.

Ciało cara spoczywało w trumnie ukrytej w setkach kwiatów i wieńców, umieszczonej wysoko na lawecie zaprzężonej w sześć rosłych karych koni. Za lawetą szła carowa wdowa pod rękę z następcą tronu i z rodziną zmarłego, wśród której wzrostem górowali wielki książę Sergiusz i wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. Dalej szli liczni członkowie panujących dworów europejskich, spokrewnionych z domem Romanowów. Wśród nich wyróżniał się otyły, opięty w mundur, książę Walii w olbrzymiej bermycy na głowie, późniejszy król Edward VII, oraz małego wzrostu następcą tronu włoskiego, późniejszy król Humbert I, i wreszcie niespokojny, ruchliwy i gadatliwy cesarz Niemiec. Za rodziną carską, w pewnym oddaleniu, rozpoczynał się znowu orszak pogrzebowy, trwający przeszło trzy godziny. Szli ministrowie, rada państwa, senat, profesorowie, urzędnicy, wreszcie wojsko, wojsko bez końca.

Fragment pochodzi ze wspomnień Mieczysława Jałowieckiego, wznowionych ostatnio przez wydawnictwo Czytelnik

